

Chcemy igrzysk, bo chleb podrożał

31 sierpnia 2021

Bochenek chleba kosztuje dziś 4–5 złotych, w zależności od tego, ile waży i jak zdrowo wygląda. Wiadomo, że im zdrowszy, tym droższy, bo zdrowie teraz w cenie. W 2015 roku taki sam bochenek kosztował w granicach 2 złotych, niektórzy więc chyba już rozważają przerzucenie się na ciastka. Tak w ogóle to Maria Antonina nie mówiła o ciastkach, ale rewolucyjna narracja ma swoje prawa i reguły opowieści.

Dziś rewolucji nic nie zapowiada, choć może to tylko cisza przed burzą... lub mżawką. Bo widoków na spadek cen chleba raczej nie ma. Jest za to pomysł, by niesprzedane pieczywo przerabiać na alkohol. Już wolę tych, co zboże przerabiają na alkohol od razu – i taniej, i szybciej, bez dorabiania kuriozalnej ideologii.

Wydawać by się mogło, że nasz naród żyje igrzyskami. Jedne się kończą, drugie się zaczynają. Nie wszystkim się wprawdzie podoba, że medale częściej zdobywają kobiety (17) niż mężczyźni (7), a potem jeszcze dziękują innym kobietom. Ciekawe, czy z większym entuzjazmem przyjęto by mężczyzn dziękujących innym mężczyznom. Oczywiście dziękujących po zdobyciu medalu, bo bez medalu podziękowania liczą się jakby mniej.

To być może jeden z powodów, dla których rząd w osobie specjalnego pełnomocnika Jacka Sasina stracił entuzjazm dla kolejnych igrzysk, tym razem europejskich i organizowanych w Polsce, a konkretnie w małej Polsce, czyli u nas. Swoją drogą, dlaczego nasz małopolski, ale nadzwyczaj patriotyczny sejmik dotąd nie zauważył, że nazwa naszego regionu jest taka jakby poniżająca? Nie wiedzieć czemu mieszkańcy Poznania i okolic uzurpowali sobie prawa do tytułu „Wielka Polska”. Jest okazja,

by nasz sejmik ogłosił w tej sprawie deklarację – a łatwo mu to przychodzi – zmieniając nazwę regionu na „Największa Polska” albo przynajmniej „Najprawdziwsza”.

Wracając do igrzysk, nie wierzę, że za nagłą utratą entuzjazmu stoi brak pieniędzy, bo jak wiadomo, dla ministra Sasina miliony to nie problem (o miliardy musiałby już poprosić prezesa NBP). Zresztą, gdyby były jakieś problemy z pieniędzmi, to premier Morawiecki przecież by nam o tym powiedział, prawda?

Coś ten tekst robi się poematem dygresyjnym, prawie jak najnowsze dodatki do lektur obowiązkowych. Jako autor jednak chyba bym nie przypadł do gustu ministrowi Czarnekowi, choć czasem zdarza mi się zgrabnie rzucić łacińskim zwrotem, i to z łaciny klasycznej.

Wracam do igrzysk, choć nie wiadomo, czy jest do czego. Powiedziałbym, że organizacja igrzysk jest w głębokim lesie, ale się boję, że wpadnie ekipa z Lasów Państwowych i szybko wytnie las, trawę i autora tekstu. Na sesji rady miasta zauważono, że trudno ustalić listę dyscyplin na igrzyska, bo lista planowanych inwestycji – jak się domyślacie – jest w lesie... ale boję się, że przyjdzie ekipa, i jak wyżej.

Żeby więc moja krytyka nie była złośliwym i całkowicie niekonstruktywnym krytykanctwem, sam oto zgłaszam kilka dyscyplin, które można by rozegrać bez ogromnych inwestycji. Co więcej, ponieważ proponowane przeze mnie dyscypliny wydają się naszą polską specjalnością, jest wielce prawdopodobne, że przyniosą nam medale. Na wszelki wypadek, dla uniknięcia dwuznacznych sytuacji, należy zarządzić, by podziękowania za medale były obowiązkowo kierowane pod adresem niemiłosiernie nam panującego prezydenta Andrzeja, syna Jana Tadeusza, też Dudy.

Do dyscyplin wróć. Niestety, gra w tradycyjną „zośkę” została opanowana przez Chińczyków, jak zwykle do perfekcji. Ale skoro

Chińczycy w Igrzyskach Europejskich oficjalnie nie biorą udziału, można by tę dyscyplinę dopuścić, a nawet zgłosić do niej paru przyjaźnie nastawionych uchodźców z Chin. Oczywiście, jeśli przejdą odpowiednie procedury i nie przylecą samolotami do Mińska, bo to się źle kojarzy.

Kolejną szansę na medale dałaby nam tradycyjna polska gra sportowa „bolszewika goń, goń, goń”. W charakterze „bolszewika” wystawiony zostanie poseł Sterczewski, a dogoni go, zapewne na medal, zespół reprezentacyjny Straży Granicznej. Nie po raz pierwszy.

Inna obiecująca dyscyplina to sztafeta listonoszy z kopertami do urn. Wygrywa wiadomo kto, oczywiście – ten, kto najszybciej zniknie razem z urną. Wyniki zawodów leżą już na biurku ministra Sasina.

Co prawda, Igrzyska Europejskie mają się odbywać latem (jeszcze nie do końca wiadomo którego roku), ale gospodarzom wolno więcej, czemu więc nie urządzić slalomu na nartach z długopisem? Długo by pisać dlaczego, ale tu medal mamy jak w banku (Narodowym), a dyplom też już podpisany.

Dyscypliny można mnożyć – ważne, żebyśmy dostali medale. Podobno premier nie jest zadowolony ze sportu i chce odebrać nadzór nad nim ministrowi Glińskiemu. Nie zauważyłem, by minister Gliński odciskał jakiś ślad na sporcie. Osobiście wolałbym, by odebrano mu nadzór na kulturą. Którą trochę dociska. Ale to marzenie ściętej głowy. À propos ścinania, Fundusz Sprawiedliwości (Ziobry) reklamował się w przerwie pucharowego meczu Legii Warszawa – zapewne w trosce o pokrzywdzonych przez UEFA najspokojniejszych przecież w Polsce kiboli Legii. Może zatem oddać sport w ręce ministra (dalekiego od) sprawiedliwości? Jemu nikt tak łatwo nie podskoczy. Nawet z tyczką.

A wracając – z tyczką czy bez – do Małopolski, przypominam, że sejmik należy odwołać w referendum. I to by było na tyle,

jeśli chodzi o igrzyska.

Autorstwo: Adam Jaśkow

Źródło: Trybuna.info